

Mariaż wiosny z poezją

Kwiecień. W tym roku obłądny rozkwit wiosennego lata. Uciekając od zagrożeń tuż-tuż od pędzącego na łeb na szyję obrzydliwie podeszłego własnego wieku (podeszłego, bo podeszedł nas nagle i niezauważalnie!) – chwytałyśmy się łapczywie rękoma i nogami, a głównie wzrokiem i słuchem, rozkwitającej w sekundę, a właściwie co sekundę natury. Chyba w tempie jeszcze szybszym niż wspomniane podeszłości.

Pomimo przymusu wykonywania wciąż i wciąż najbardziej prozaicznych czynności (aby żyć!) taka niecodzienna nagła uroda otaczającego świata kojarzy się zwykle z poezją. To oczywista oczywistość.

Spośród polskich poetów „ustawowo” poznawanych w czasach szkolnych, nie tylko Słowackich, Mickiewiczów, Asnyków, Leśmianów, Poświatowskich, ale i całej masy innych, o których dzisiaj niewiele kto pamięta – w moim sercu najściślej zapadł Leopold Staff.

Nic mi świecie, piękności

twojej zmącić niezdolne !

Błogosławione, które

wydało mnie, plemię.

Patrzę na gwiazdy górne

i na kwiaty polne

I w oczach swych jednoczę

i niebo, i ziemię (...)

Staff. Młodemu ludziom pewnie kojarzy się wyłącznie z angielskim pojęciem „personel”. A ja, jadąc sobie czasem popołudniem wśród pól wystukuję rytmicznie kołami samochodu:

Dalekich wzgórzy grzbiety

Przywdziały mgieł fiolety.

W górze niebios senne,

Mleczne i bezpromienne.

Prostota apostolska,

Szara zaduma polska.

W mojej dorosłości królowała poezja Miłosza. Przepojona głęboką filozofią, zadumą i zadziwieniem świata. Tekst ogólnie znanego wiersza „Dar” wypisany jest na jednej z kamienic w Ustce. W okresie gdy jeszcze królowały utwory rymowane powstały strofy piosenki pasterskiej:

(...) Tu trawa bujna do kolan się kłoni,

A kiedy jabłko w trawę się potoczy,

To musisz całą twarz przytulić do niej,

Kiedy za jabłkiem gonią twoje oczy.

Ogrody, piękne moje ogrody,

Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie.

Ni takiej czystej, wiecznie żywej wody,

Ni takiej wiosny, zatopionej w lecie.

Szczególnie bliski mi jest wiersz „Godzina” rozpoczynający się słowami:

Jarzące słońce na liściach

Gorliwe buczenie trzmieli (...)

Idąc dalej szlakiem noblistów spotykamy Szymborską podkreślającą z dystansem harmonijny (lub nie) związek człowieka z przyrodą. Fragmenty wiersza „Może być bez tytułu” brzmią:

(...) Zawity jest i gęsty haft okoliczności

Ścieg mrówki w trawie

Trawa wszyta w ziemię

Deseń fali przez którą przewleka się patyk (...)

Na taki widok zawsze opuszcza mnie pewność

Że to co ważne

Ważniejsze jest od nieważnego.

W odczycie noblowskim w 1996 roku poetka powiada (...) *wysoko sobie cenię dwa małe słowa nie wiem. Małe, ale mocno uskrzydłone. Rozszerzające nam życie na obszary, które mieszczą się w nas samych, obszary, w których zawieszona jest nasza nikła ziemia (...). W języku poezji gdzie każde słowo się waży, nic już zwyczajne i normalne nie jest. Żaden kamień, żadna nad nim chmura. Żaden dzień, żadna po nim noc. A nade wszystko żadne niczyje na tym świecie istnienie. Wygląda na to, że poeci zawsze będą mieli dużo do roboty.*

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 5/2024